

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (1447) 31 LIPCA 1988 R. CENA 38 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDERS 47977

## W NUMERZE:

„I wybrał Dwunastu” ● „Przemienił się przed nimi...” ● 44 rocznica Powstania Warszawskiego ● Pan Twardowski na księżycu ● „Rodzina” — dzieciom ● Porady



44 rocznica  
Powstania  
Warszawskiego  
1 VIII – 2 X  
1944

# LEKCJA

z I Listu

św Pawła Apostoła  
do Koryntian (12,2-11)

Eracia: Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków i szlście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie złorzeczy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, je- no w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu do- staje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa u- miejności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynie- nia cudów, innemu proro- ctwo, innemu rozpoznawanie cudów, innemu różnorodność języków, a innemu umiejęt- ność ich tłumaczenia. A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każ- demu z osobna, jako chce.

# EWANGELIA

według św. Łukasza (18,9-14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pagardza- li, tę przypowieść: Dwóch lu- dzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz sto- jąc, tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję Ci, że nie je- stem jak inni ludzie, drapieź- ni, niesprawiedliwi, cudzołoż- nicy, jak i ten celnik. Posze- cę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszy- stkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw- mie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedli- wiony niżli tamten. Al- wiem każdy, kto się wywyż- sza będzie unижony, a kto się uniza, wywyższony będzie.

Coraz głębiej wnikają teologowie w tajem- nicę Kościoła Chrystusowego, któremu w oparciu o Objawienie nadają rozmaite nazwy, by wyrazić nadprzyrodzone bogactwo tej bos- ko-ludzkiej społeczności. Najczęściej mówi się o Kościele jako o Królestwie Bożym, Wspólnocie Świętych, Ciele Mistycznym Chrystusa. Na ła- my naszego tygodnika nieustannie trafiają te- maty związane z Kościołem. Niebawem w cyk- lu „Z zagadnień dogmatyki katolickiej” będzie szeroko, a zarazem możliwie najprościej, oma- wiana całość nauki o Kościele, zwanej eklezjo- logią. Ale i na tym miejscu raz po raz dotyka- my tej wielkiej tajemnicy, bo przecież św. Ma- rek prowadzi nas tropem Założyciela Kościoła.

Pilna i uważna lektura Ewangelii może nam dać w tym względzie bardzo dużo. Po- znać z niej możemy podstawowe prawdy o Kościele, co pomoże prostować wiele mylnych, chociaż rozpowszechnionych pojęć. Przekonmy się, że fundamentem tej świętej Budowli jest bóstwo Jezusa Chrystusa, a my jesteśmy ka- mieniami jej murów, bo tylko Dom zbudowa- ny na niezniszczalnej opoce może trwać wiecz- nie. Taką opoką nie może być człowiek — tyl- ko Bóg. Jezus jest też Głową tego Ciała, któ- rego członkami są wierni. Dawcą życia nad- przyrodzonego w Kościele jest Duch Święty, czyli Duch Ojca i Syna Bożego. Przekonamy się, że w tym świętym organizmie musi pa- nować porządek i podział zadań, jak to bywa w każdym materialnym, żywym ustroju. Jest w tej mistycznej Wspólnocie święta władza,

monumentalnych gmachów, architekci bardzo starannie dobierają materiał na konstrukcję nośne, którymi dawniej bywały kamienne fi- lary. Zbawiciel ma już dużo materiału, posta- nawia więc wyselekcjonować najbardziej przy- datne do obróbki glazy. Nasz Ewangelista tak opowiada o owej selekcji: „I wchodzi na górę i przywołuje tych, których sam chciał. A oni podeszli do Niego. I wybrał Dwunastu, aby z Nim przebywali, aby ich wysłał głosić Ewan- gelię, i aby mieli władzę wypędzania złych duchów. I wybrał Dwunastu: Szymona, które- mu nadał imię Piotr. I Jakuba syna Zebedeusza i Jana brata Jakuba. Tym nadał imię: Boanerges, to znaczy: Synowie Gromu. I Andrzeja i Filipa, i Szymona Kananejczyka, i Judę Iska- riotę, tego, który Go też i wydał” (3,13-19).

W ten sposób wielki Budowniczy wybrał Dwunastu spośród grona uczniów. Na ten wy- bór nikt nie miał wpływu! To była decyzja samego Jezusa. Tę właśnie decyzję nazywamy powołaniem w znaczeniu religijnym, nadprzy- rodzonym. Wybór przez samego Chrystusa. Co zadecydowało o takim, a nie innym wyborze dokonany przez Chrystusa? Teologowie za- stanawiają się nad predyspozycjami wybra- nych. Rozumując kategoriami ziemskimi, nie- wiele pojmujemy. Wybrał ich Jezus do wielkich zadań. Powinni więc dysponować wielką wie- dzą i darem wymowy. Czy tych Dwunastu to ludzie uczeni? Nie, to ludzie prości, którzy nie mieli czasu na naukę. Znają się dobrze tyl- ko na swoim rybackim zawodzie, wszak więk-

## „I wybrał Dwunastu”

której wszyscy zobowiązani są słuchać, ale sprawującym tę władzę ludziom nie wolno ani na moment zapomnieć, że są tylko sługami Kościoła, a nie książętami i panami wynoszą- cymi się nad innych. W każdej chwili powin- ny im brzmieć w uszach słowa Zbawiciela, z którego woli piastują władzę: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem”; „Kto chce być większy między wami, niech będzie sługą waszym”.

Kilka tygodni temu patrzyliśmy na akt po- wołania przez Chrystusa pierwszych uczniów. Jako pierwsi usłyszeli wołanie Jezusa: „Pójdź za mną!”, Szymon i jego brat Andrzej Jakub i Jan — synowie Zebedeusza oraz Mateusz, który był celnikiem. Po nich przyszli inni, bo Mistrz z Nazaretu stał się niezwykle popular- ny. Z dnia na dzień rosły tłumy wokół Jezu- sa, bo nauczał we własnym imieniu jako ma- jący władzę, ale głównie dlatego, że uzdrawiał. Św. Marek nie ukrywa, że magnesem skupia- jącym przy Chrystusie rzesze ludzkie była przede wszystkim Jego cudowna moc uzdra- wiania wszelkich niemocy. To była najlepsza reklama dla Chrystusa. Szybko więc rosły sze- regi tych, którzy pragnęli bliżej poznać także naukę Jezusa, bo uwierzyli, że nie jest On zwykłym człowiekiem, lecz obiecanym Mesja- szem. Tradycja powiada, że takich zdecydow- anych na wszystko uczniów miał Jezus aż 72. Prawdopodobnie było ich więcej. Apostoł Paweł wspomina o więcej niż pięciuset bra- ciach, jako świadkach życia, śmierci i zmar- twychwstania Chrystusa. Tak gromadził Je- zus materiał na budowę swego Kościoła.

Przy wznoszeniu szczególnie okazałych i

szość z nich to rybacy. Jedynie Mateusz miał więcej do czynienia z księgami, czemu dał wy- raz pisząc później Ewangelię. Księgi nowote- stamentalne pozostawią także Jan, Piotr, Ja- kub i Tadeusz Juda. Inni może nawet czytać i pisać nie umieli. Jako rybacy, a więc ludzie ciężkiego mozołu nie mogli mieć wielkich ma- jątków. Sam Chrystus nie miał w czasie wę- drówek niemal żadnej osobistej własności. Wy- brał więc ludzi, którzy nie przywiązywali wielkiej wagi do dóbr doczesnych. Pamiętamy radę daną młodzieńcowi, który chciał prowa- dzić życie doskonałe: „Idź, sprzedaj co masz, pieniądze rozdaj ubogim i chodź za mną!” Młodzieniec zrezygnował z zaproszenia bo miał majątkości wiele.

A może tych Dwunastu to ludzie święci? Też nie. Jeszcze wielokrotnie będzie musiał Zbawiciel upominać ich i pouczać, darować egzegeci zgadzają się, że jednego tym szczęśli- wym wybrancom nie brakowało: dobrej woli! Wszyscy chcą jak najszczerzej służyć Chrystu- sowi, bo pokochali Go całym sercem i uwie- rzeli w Niego. Judasz również w chwili wy- brania na to wyróżnienie zasługiwał z całą pewnością. Zdrada w sercu Judasza powstała później, gdy przestał współpracować z darem powołania. I tu przestroga: nawet bliskość Chrystusa nie gwarantuje wytrwania w dob- rym, jeśli braknie dobrej woli ze strony czło- wieka. Dwunastu powołał Jezus, by byli z Nim, a później szli głosić Ewangelię i ujarz- miać złego ducha. To samo zadanie stoi przed następcami Apostołów w służbie Kościoła Chrystusowego.

Ks. A. B.

Był to już trzeci rok publicznej działalności Chrystusa. Zdawał On sobie sprawę, że apostołowie — podobnie, jak pozostali współziomkowie — oczekiwali, iż Mesjasz przywróci narodowi izraelskiemu wolność i potęgę polityczną. Tymczasem inny był cel doczesnej działalności Boga-Człowieka. Dlatego „od tej pory zaczął... tłumaczyć uczniom swoim, że musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć..., że musi być zabity i trzeciego dnia wzbudzony z martwych” (Mt 16,21), dla zbawienia rodzaju ludzkiego.

Jak należało się spodziewać, to sprostowanie pojęć mesjanistycznych wpłynęło na uczniów bardzo deprymująco. Jako Galilejczycy, pełni gorącej krwi żydowskiej, zostali tą zapowiedzią dogłębnie przybici i nie mogli się z nią pogodzić. Trzeba więc było wzmocnić ich siły, by wytrwali w chwilach doświadczeń. Lekarstwem na ich stan ducha miało stać się wydarzenie, o którym wspominają trzej pierwsi Ewangelisci (por. Mt 17,1-9; Mk 9,2-10; Łk 9,28-36), na które powołuje się również apostoł Piotr (por. 2 P 1,17).



„Przemienił się przed nimi... I ukazał się im Mojżesz i Eliasz i rozmawiali z Jezusem”

Nie trzeba było na to długo czekać. Bowiem „po sześciu dniach (od tej zapowiedzi) wziął Jezus z sobą Piotra i Jakuba, i Jana i wprowadził ich tylko samych na wysoką górę, na osobność” (Mk 9,2 por. Mt 17,1). Trzeci Ewangelista nadmienia natomiast, że miało to miejsce „mniej więcej w osiem dni po tych mowach” (Łk 9,28). Prawdopodobnie wlicza pierwszy i ostatni dzień (poza wspomnianymi sześcioma), czego nie czynią dwaj pierwsi Ewangelisci.

Uczniami tymi — jak wynika z relacji Ewangelistów-Synoptyków — byli: Piotr, Jakub i Jan; a więc ci sami, którzy już wcześniej oglądali wskrzeszenie córki Jaira (por. Mk 5,37). Oni też mieli być świadkami konania Chrystusa w Ogrojcu (por. Mt 26,37), gdzie ujrzą Go w śmiertelnej trwodze, oblanego krwawym potem. Dlatego chciał Zbawiciel wcześniej umocnić ich wiarę w swoje bóstwo, by nie załamała się w chwilach najcięższej próby; wtedy, gdy zostanie On pojmany, skazany na śmierć i ukrzyżowany. Było więc rzeczą konieczną, by wcześniej stali się świadkami nadziejskiej chwały Syna Człowieczego.

Na wstępie swej relacji Ewangelista stwierdza, że Jezus wprowadził wspomnianych wy-

## „Przemienił się przed nimi...”

żej uczniów „na wysoką górę, na osobność” (Mk 9,2b). Nie podaje jednak jej nazwy. Dlatego od wieków istnieje o to spór wśród egzegetów. Nowsi bibliści sugerują, że była to góra Hermon (wznosi się ona 2.759 m nad poziomem Morza Śródziemnego), za czym mają przemawiać względy natury topograficznej i egzegetycznej. Usytuowana jest ona bowiem w pobliżu Cezarei Filipowej, gdzie miało miejsce wydarzenie poprzedzające przemienienie na górze. Skłoniły ich od tego — być może — słowa: „Tabor i Hermon radośnie wykrzykują imieniu twemu” (Ps 89,13b). Jednakże sięgająca IV wieku tradycja chrześcijańska opowiada się za Taborem. Nie wydaje się ona wprawdzie „górami wysoką”, gdyż wznosi się tylko 562 m nad poziomem morza, a 600—620 m nad otaczającymi ją dolinami (leżą one niżej poziomu Morza Śród-

ziemnego). Jednak dla starożytnych mogła to być góra dość wysoka; stoi bowiem samotnie, zaś z jej szczytu widać znaczną część Galilei. Trudność byłaby w tym, że — jak twierdzą niektórzy bibliści — mógł on być wówczas zamieszkały. Jednak według przekazów historycznych szczyt ten zamieszkały był tylko w czasie wojny, gdyż łatwo go było zamienić na fortecę. Tak było np. za czasów Antiocha Wielkiego w 218 r. przed Chrystusem, jak również podczas wojny prowadzonej przez Wespazjana, kiedy ufortyfikował go Józef Flawiusz. W latach pokoju — z uwagi na niewygodne, kamieniste dojście oraz brak wody — wierzchołek Taboru był pustkowiem. Stanowił więc naprawdę miejsce odosobnienia.

Jako ciekawostkę przytoczyć można fakt, że ten brak wody na szczycie góry Tabor, co podkreśla już Józef Flawiusz, był

dużym utrudnieniem podczas budowy bazyliki Przemienienia, którą w roku 1924 wznosił tutaj włoski architekt A. Barluzzi. Trzeba więc było dowozić wodę z doliny, posługując się czynną bez przerwy karawaną wielbłądów.

Jak zauważa Fr. Willam, „było to w lecie. Im wyżej wspinali się tym szerszy otwierał się przed nimi horyzont — poprzez niższe łańcuchy gór, patrzyli na ścielącą się u ich stóp równinę.

O tej porze roku nie bywa niebo prawie nigdy zachmurzone, gorące promienie słońca spalają mgły i opary, wznoszące się od morza, a suche powietrze wchłania je do reszty. Żniwa zakończyły się. Osty i ciernie, rozrośnięte bujnie na polach ogołoconych ze zbóż, przekwitły, zaschły już zupełnie i wysypały

dokończenie na str. 5



## Z życia naszego Kościoła

Fotoreportaż z uroczystości Bożego Ciała w parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Majdanie Leśniowskim

(fot. Kazimierz Bałakier)



ciąg dalszy ze str. 3

nasiona na rolę. Zeschnięte też są pola, okryte pyłem, nanieśmionym przez wiatry, także trudno wprost odróżnić pole uprawne od ugorów. Wszystko gubi się w jednostajnym, szarobrunatnym kolorycie, a zaledwie tu i ówdzie zielenią się jeszcze drzewa. Morze światła zalewa świat. Blask ten zwiększa się jeszcze, odbijając o skały — zwłaszcza o białe, wapienne skały” („Życie Jezusa” — Kraków 1936, str. 306).

Przyjąć należy, że Jezus z apostołami zaczęli wchodzić na górę dopiero w godzinach popołudniowych. Gdy bowiem słońce stoi najwyżej, wszystko w Palestynie odpoczywa. Dopiero pod wieczór zachodni wiatr przynosi nieco ochłody. Zważywszy wspomniane realia palestyńskie wnioskować należy, że przybyli na szczyt już po zachodzie słońca.

Apostołowie zdawali sobie sprawę, że Jezus który często spędzał noc „na modlitwie do Boga” (Łk 6,12), i tym razem będzie długo się modlił. A wówczas oni będą musieli spędzić noc na górze. Nie przestraszyła ich taka ewentualność. W spalne dni letnie unikano w Palestynie dusznego powietrza w ciasnych mieszkaniach; kładziono się więc — owinąwszy się w płaszcz, z kamieniem lub kawałkiem drzewa pod głową zamiast poduszki — na płaskich dachach. Uczniowie przygotowawszy sobie prowizoryczne posłania, ułożyli się do snu. Bowiem — jak zauważa Ewangelista — „Piotra i jego towarzyszy zmógł sen” (Łk 9,3a). Chrystus zaś i tym razem pogrążył się w modlitwie. I mimo woli nasuwa się tutaj pytanie: Jaka była ta modlitwa? Daje na nie odpowiedź św. Jan Damasceński, który — komentując to wydarzenie — powiedział: „Inna jest modlitwa sługi, a inna modlitwa Pana naszego.. Pierwsza jest podniesieniem duszy do Boga; dusza Chrystusowa nie potrzebowała tego czynić, bo była unią hipostatyczną z bóstwem połączona. Jezus nie modlił się zatem jak sługa Boży, lecz jak (jednorodzony) Syn” („O Przemienieniu” 10,12). I oto podczas tej rozmowy z Ojcem postać Jezusa uległa jakiejś niezwykle zmianie. Bowiem „wygląd oblicza Jego odmienił się” (Łk 9,29). „I zajaśniało oblicze Jego jak słońce, a szaty Jego stały się białe jak światło” (Mt 17,2). Jeszcze bar-

dziej plastycznie przedstawia ten fragment drugi Ewangelista, gdy pisze: „Szaty Jego stały się tak lśniące białe, jak ich żaden farbciarz wybielić nie zdoła” (Mk 9,3). Były to więc typowe elementy teofanii (objawienia się Boga). Tym razem poprzez zewnętrzne znaki objawił Bóg rzeczywistą godność Jezusa oraz potwierdził Jego misję mesjańską.

Ten niezwykle blask, jaki spoił szczyt góry, padł również na twarze śpiących apostołów. To też kiedy otworzyli oczy, ujrzeli Chrystusa w zupełnie innej postaci, niż widywali Go codziennie. Gdy zaś przysli do siebie, spostrzegli, że „dwaj mężowie rozmawiali z Nim, a byli to Mojżesz i Elias, którzy ukazali się w chwale i mówili (z Nim) o Jego zgonie, który miał nastąpić w Jerozolimie” (Łk 9,30-31). Mężowie starozakonni rozmawiali więc z Jezusem o Jego męce i śmierci, którą miał ponieść; mówili o konaniu w Ogrójcu, pojmaniu, biczowaniu, cierniem koronowaniu, a wreszcie o haniebnej śmierci na krzyżu, między dwoma łotrami. Jakże niedaleko był Tabor od Kalwarii, gdzie dokona się odkupienie świata.

Rozmowa trwała przez jakiś czas. Piotr, Jakub i Jan trwali przez cały czas w niemej kontemplacji, przeżywając przedsmak niebiańskich rozkoszy. Jednak po dłuższej chwili Mojżesz i Elias zdawali się odchodzić. Wówczas — porywczy jak zwykle — Piotr, zawołał: „Panie! Dobrze nam tu być; i jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty; dla ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden” (Mt 17,4). W górach znacznie oziębiało się powietrze nad ranem. Namioty byłyby więc dla Jezusa, Mojżesza i Eliasza dobrym schronieniem. Tak sądził Piotr. Nie zastanawiał się jednak nad tym, że Chrystus, jak również obaj mężowie starozakonni, w stanie przemienionym, nie odczuwali zimna i rosy. Nie potrzebowali więc żadnego pomieszczenia. Ewangelista Marek, będący redaktorem katechezy Piotrowej, przytaczając wypowiedź tego apostoła, dodaje: „Nie wiedział bowiem, co ma powiedzieć, bo ogarnął go lęk” (Mk 9,6). Piotr nie otrzymał jednak odpowiedzi. Bo „gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich i oto rozległ się głos z obłoku: Ten jest Syn mój umi-

dokończenie na str. 14



Wśród narkomanów w Polsce dominują mężczyźni (80 proc.) w wieku 20-30 lat, pochodzenia robotniczego, mieszkający w miastach. Osoby ze wsi stanowią w naszym kraju około 10 proc. narkomanów.

Na Wybrzeżu Słupskim prywatna spółka „Albatros” skupuje ryby łowione przez indywidualnych rybaków łódziowych Jarosławca i Rowów. Nawładza kontakty handlowe z licznymi odbiorcami ryb na Śląsku, w Warszawie i innych miastach. „Centrali Rybnej” i przedsiębiorstwom połowowym „Korab” i „Losos” z Ustki nie opłaca się drobny handel.

Tematem dyskusji obradującej 13 maja br. Konsultacyjnej Rady Gospodarczej był projekt dokumentu pn. „Zagrożenie gospodarcze i kierunki działania”. Wszyscy zabierający głos w dyskusji byli zgodni w ocenie, że tegoroczna operacja cenowo-dochodowa nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, co oznacza faktyczne zalamanie się przyjętej polityki gospodarczej. Dla Rady nie było to specjalnym zaskoczeniem, ponieważ w dwóch przedstawianych jesienią ub.r. dokumentach ostrzegano przed taką polityką, przewidując jej efekty i następstwa.

Do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, do związków zawodowych i Polskiego Związku Emerytów, Rentistów i Inwalidów napływają setki listów od starszych ludzi, którzy skarżą się, że tegoroczne podwyżki świadczeń nie zrekompensowały im bardzo wysokich kosztów utrzymania. Skuteczność tegorocznych działań osłonowych (związanych ze wzrostem cen, przede wszystkim artykułów żywnościowych oraz usług) wobec tej właśnie grupy społecznej oceniła Prezydium Rady Weteranów Pracy przy OPZZ. Stwierdzono, iż popełniony został kolejny błąd w ocenie sytuacji i przyjęte pierwotnie z zadowoleniem decyzje o podniesieniu najniższych emerytur w styczniu br. z 7000 do 10 500 zł pociągnęły za sobą nieprzewidziane skutki. W większości bowiem przypacków ci z najmniejszymi emeryturami zyskali w styczniu, a stracili w marcu, kiedy objęła ich coroczna bieżąca waloryzacja emerytur.



Dziś coś z techniki. Coraz częściej można w różnych miejscowościach zauważyć anteny do odbioru przekazu satelitarnego. Na razie za złotówki oglądają ten program tylko niektórzy mieszkańcy warszawskiego Ursynowa, ale może to już pierwsza jaskółka?

Kuba stawia na turystykę z nie spotykanym od lat rozmachem i determinacją niezwykłą, jak na kraj borykający się z wieloma trudnościami. W ciągu kilku lat planuje się wzniesieć hotele dla tysięcy turystów. Tylko jedna z wielu spółek mieszanych zamierza do końca roku zaoferować turystom 105 tys. nowych pokoi w hotelach 4- i 5-gwiazdkowych, a więc dziesięć razy więcej niż obecnie.

Powszechnie wiadomo, że rolnictwo afrykańskie należy do najbardziej zacofanych na świecie. Jak stwierdzili eksperci ONZ ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), aby stan ten przestał się pogarszać, trzeba dostarczyć do państw afrykańskich maszyny i urządzenia, ziarno siewne, nawozy, środki ochrony roślin itp. za sumę co najmniej 700 mln dolarów.

Jedno ze stowarzyszeń ekologicznych, mające siedzibę w Brukseli, poinformowało, że Benin, państwo leżące w zachodniej Afryce, zgodzi się na przyjęcie w najbliższych dziesięciu latach od jednego do pięciu milionów ton rocznie trujących odpadów przemysłowych.

Szeroka kampania na rzecz dzieci przeciwko chorobom wieku dziecięcego prowadzona w Afryce przez UNICEF wymaga transportowania na bardzo duże odległości pojemników w szczepionkami. Muszą one być przechowywane w odpowiednio niskiej temperaturze, o co w państwach afrykańskich jest trudno. Dlatego jedna z ekip medycznych, prowadzących taką akcję w Czadzie, upadła na oryginalny pomysł. Otóż nabyła ona 12 wielebików i zainstalowała na ich grzbietach baterie słoneczne, zasilające w energię elektryczną lodówki ze szczepionkami. Eksperyment okazał się bardzo udany, toteż UNICEF zamierza zakupić dalsze 13 wielebików.



Technika za granicą: urządzenie TELEFAX do kopiowania dokumentów przez telefon austriackiej firmy PROSUS-STEM. Przy naszym działaniu telefonów może lepiej poprzestać na telewizji satelitarnej, bo ce mogłaby zrobić omyłką telefoniczną np. z aktu małżeństwa?

## Wierzę w Kościół Jezusa Chrystusa

We wstępnej gawędzie wprowadzającej w „Naukę o Kościele” przytoczyłem stwierdzenie, z którym zgadzają się wszyscy chrześcijańscy teologowie, i to wszystkich wieków. Wszyscy przyznają, że Kościół jest wielką tajemnicą. Jest to zarazem tajemnica wiary.

Najszerzym polem działań Ducha Świętego w dziejach ludzkości, starań zmierzających do zjednoczenia człowieka z Bogiem, jest Kościół. To tajemnicze działanie trzeciej Osoby Boskiej w Kościele i przez Kościół decyduje w głównej mierze o tym, że Kościół jest wielką Tajemnicą. Gdyby w Kościele brakło Ducha Świętego, nie mógłby on rościć sobie prawa do miana Kościoła w sensie teologicznym, bez względu na ilość członków tejże wspólnoty. Można byłoby taką społeczność przyrównać do sadu, w którym rosną drzewa nie dające owoców, choć dawać powinny. Obecność Ducha Świętego poznajemy po owocach, jakie z sobą przynosi. Po owocach duchowych, o których tak pięknie mówi apostoł Paweł: „Owoc zaś wywodzący się z Ducha, to: mi-

łość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, życzliwość, wierność, łagodność, opanowanie”.

W czasie naszych rozważań będziemy nieustannie wskazywali na nadprzyrodzoną siłę w Kościele, na Ducha Świętego i Jego dzieła, bo Duch jest życiem Kościoła. Tyle na razie dziś o roli Ducha Świętego w tajemnicy Kościoła. Rola ta jest coraz szerzej i głębiej poznawana i wykazywana. Drugą, przez nikogo nie kwestionowaną prawdą, uznawaną w całym chrześcijaństwie a dotyczącą eklezjologii, jest przynależność Kościoła do Chrystusa. Prawdziwy Kościół chrześcijański to Kościół Chrystusowy, założony przez Chrystusa i żyjący Jego Duchem. Dla Kościoła Chrystus jest wszystkim: fundamentem, drzewem czy głową — w zależności do czego porównamy tę świętą rzeczywistość. Wspólnoty religijne, zorganizowane na rozkaz Chrystusa przez apostołów czy uczniów apostołów i ich następców, mogą nosić różne miana i szczyć się krótszą lub dłuższą historią, lecz tylko wówczas stanowią naprawdę zdrową cząstkę Kościoła Jezuso-

wego, o ile zachowały łączność z Chrystusem — najwyższym Pasterzem: „A ja pozostanę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Tak powiedział Jezus, a On zawsze dotrzymuje słowa.

Ogromny materiał, mówiący o Kościele Chrystusowym, podzielimy sobie na mniejsze działy. Najpierw spróbujemy zrozumieć pojęcie Kościoła. Każda kolejna gawęda będzie coś dodawała do treści, zawartej w słowie „Kościół”. Chodzi o takie stopniowe przedstawienie zagadnień, by się nie powtarzać, a zachować ciągłość w poznawaniu tej prawdy, zajmującej w podręcznikach teologii często więcej niż połowę wśród całego kompleksu zagadnień dogmatycznych. Następnie zajmiemy się faktem założenia przez Chrystusa Kościoła, i na wzorze Kościoła czasów apostołskich będziemy poznawali kolejno: soborowy i hierarchiczny zarazem ustrój Kościoła, przymioty i cechy Kościoła (zwłaszcza te, o których mówi mszalne Wyznanie wiary: że Kościół jest jeden, święty, powszechny i apostołski). Omówimy też potrójną władzę, usta-

nowioną w Kościele przez Chrystusa: pasterską, kapłańską i nauczycielską oraz instrumenty sprawowania tej władzy — zwłaszcza Sakramenty święte. Zakończymy eklezjologię możliwością osiągnięcia przez ludzi chwały wiecznej w Królestwie niebieskim.

Nie zapomnimy o ogromnej roli, jaką spełniała, spełnia i będzie spełniać Matka Najświętsza w Kościele swego Syna, a Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. W Kościele i z Kościołem nie zawsze działy się najlepsze rzeczy, oczywiście z winy czynnika ludzkiego. Przychodził jednak czas oczyszczenia, rodziła się jakaś nowa Gałąź — co świadczyło o tym, że Drzewo żyje i rozwija się dalej. W naszych czasach toruje sobie drogę ruch ekumeniczny. Po szczególne wspólnoty kościelne, z natchnienia Ducha, zaczynają czuć się znowu jednym wielkim Kościołem. Gdyby pycha ludzka nie opóźniała ekumenicznych tchnień Ducha i tęsknot chrześcijan za jednością, już byłibyśmy świadkami powszechnego zjednoczenia chrześcijan i nie tylko. Chrystus kocha wszystkich ludzi i wszystkich chce widzieć w Królestwie niebieskim. Gdy na świecie zapanuje Duch miłości zapanuje Chrystus. I Jego Kościół.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Białe plamy

Jeszcze do niedawna były przedmiotem przyciszonych rozmów i to jedynie w zaufanym towarzystwie. Objęte publiczną tajemnicą, niby „dla dobra sprawy” w rzeczywistości jątrzyły tylko, pobudzały wyobraźnię, pogłębiały wzajemną nieufność.

Pomimo oficjalnego zakazu egzystowały jednak w świadomości tych, co słyszeli, widzieli i przeżyli, docierały do tych, którzy wiedzieć chcieli — niekiedy za wszelką cenę — potwierdzając starą życiową mądrość, że przed prawdą nie można uciec. Bo prawda jest osaczająca i na swój sposób bezwzględna, domaga się swych praw, choćby nawet i po pół wieku. A zdarza się, że i po latach stu i więcej objawia się nagle nie pytając o pozwolenie żadnych „wysoko postawionych czynników”.

Obiektywnie zatem istnieje, subiektywnie zaś może być objęta milczeniem, pisaniem lub

niepisanym zakazem, a także podlegać rozmaitym manipulacjom w zależności od doraźnych celów.

Jej los zależy zatem od przeróżnych okoliczności towarzyszących, ale także od etyki, odwagi i odpowiedzialności indywidualnych czy zbiorowych decydentów.

Historia niejednokrotnie potwierdziła takie praktyki zarówno w obrębie pojedynczych państw czy narodów, jak i w ramach międzynarodowych kontaktów. Z pewnych „wyższych”, uzasadnionych czy nieuzasadnionych względów „białe plamy” odkładano najczęściej na czas nieokreślony na „półki historii” wierząc — skądinąd naiwnie — że to, o czym się nie mówi po prostu nie istnieje. Ale życie wcześniej czy później przeczyło podobnym tezom. Okazywało się bowiem, że wbrew podobnym przekonaniom „białe plamy” nabierały nie tylko wyrazistości,

ale także dodatkowych znaczeń i wymowy w oczach oczekującego na ich ujawnienie społeczeństwa.

Trzeba bowiem pamiętać, że czas nie zawsze osłabia nastroje, niekiedy też je potęguje, szczególnie zaś tam, gdzie nie wyjaśniana do końca lub co gorsza, zatajona prawda przenika do świadomości i urasta do rangi mitu czy legendy.

Wówczas problem staje się szczególnie delikatny. Mit i legenda nie tolerują bowiem korekt, toteż, jeśli już są one konieczne i poparte odpowiednim materiałem dowodowym, muszą być podawane w sposób niesłychanie wiarygodny i przekonujący. Oczywiście nie bez znaczenia jest też, kto owej korekty dokonuje. Jedno wydaje się tu absolutnie niezbędne: mandat zaufania rozumiany w szerokim tego słowa znaczeniu. W przeciwnym razie wszelkie prostowanie i poprawianie historii mijają się z celem.

Prawda historyczna — i w ogóle wszelka prawda — należy bowiem do instrumentów niesłychanie czułych, toteż wymaga nie tylko kompetencji i dokładnego znawstwa przedmiotu, ale także absolutnego słuchu, prawdziwej wirtuozerii, gdyż w przeciwnym razie wyda fałszywy dźwięk.

Prawda historyczna więc tym bardziej nie może i w żadnym wypadku nie powinna być obliczona na tani efekt, a to z tej przyczyny, że kryją się za nią głębokie wymiary moralne i dydaktyczne.

Ujawnienie „białych plam” bez względu na osoby, czas czy okoliczności nie może zatem i nie powinno służyć ani oskarżaniu najczęściej nieżyjących już winowajców, ani rozgrzeszającemu samooczyszczeniu tych, którzy o nich mówią.

Rzecz bowiem leży nie tyle w sferze „zbrodni i kary”, co nauki moralnej i jako taka powinna być odebrana w poczuciu pełnej odpowiedzialności. Problem ten wiąże się także w poważnym stopniu z kształtowaniem kultury politycznej oraz z pogłębieniem historycznej, politycznej i niewątpliwie moralnej refleksji w oparciu o ujawniane fakty. Albowiem odkrywanie „białych plam” to przecież nie rozdrapywanie mniej czy bardziej zabliznionych ran, jątrzenie nie zagojonych rązów, to przede wszystkim próba dojrzałości narodu i społeczeństwa, swoisty rodzaj testu dla rządzących i rządzonych, o którego wiarygodności i szczerości świadczyć może jedynie niedopuszczenie do ich powstania w przyszłości.

<p>I. Od kiedy jest Pan(i) czytelnikiem „Rodziny”? Proszę wpisać rok, w którym po raz pierwszy zetknął(ęła) się Pan(i) z pismem .....</p>	<p>Szczegółowo informować o życiu religijnym w świecie</p>																																															
<p>II. Jak często czyta Pan(i) „Rodzinę”? Proszę podkreślić właściwą odpowiedź</p> <p>1. Czytam każdy numer. 2. Czytam większość numerów, ale nie wszystkie. 3. Czytam mniej więcej co drugi numer. 4. Czytam okazjonalnie</p>	<p>Szczegółowo informować o życiu religijnym w kraju</p>																																															
<p>III. W jaki sposób najczęściej uzyskuje Pan(i) nasze pismo? Proszę podkreślić jedną odpowiedź.</p> <p>1. Kupuję w kiosku „Ruchu” 2. Kioskarz odkłada mi do teczki. 3. Prenumeruję lub prenumeruje ktoś z rodziny. 4. Pożyczam od znajomych. 5. Uzyskuję za pośrednictwem Kościoła. 6. Czytam w klubach, czytelnicznych itp. 7. Inaczej (jak?) .....</p>	<p>Kształtować właściwe postawy społeczne</p>																																															
<p>IV. Czy ma Pan(i) kłopoty z nabywaniem (uzyskiwaniem) pisma?</p> <p>1. Tak. 2. Tak — czasami 3. Nie</p> <p>Jeśli tak, to proszę krótko opisać na czym polegają te kłopoty. .....</p>	<p>Kształtować właściwe postawy religijne</p>																																															
<p>V. Co skłania głównie Pana(i) do czytania „Rodziny”? Proszę wpisać. .....</p>	<p>Wyrabiać umiejętność oceny różnych zjawisk</p>																																															
<p>VI. Czy są tematy, które pojawiają się zbyt rzadko w naszym piśmie?</p> <p>1. Tak 2. Nie</p> <p>Jeśli tak, to proszę wpisać, jakich tematów jest zbyt mało .....</p>	<p>Angażować czytelnika w sprawy kraju</p>																																															
<p>VII. Czy są tematy, które pojawiają się zbyt często w piśmie?</p> <p>1. Tak 2. Nie</p> <p>Jeśli tak, to proszę wpisać, jakich tematów jest zbyt wiele .....</p>	<p>Uaktywniać czytelnika w walce ze złem, niesprawiedliwością itp.</p>																																															
<p>VIII. Którą publikację zawartą w dzisiejszym numerze pisma uznaje Pan(i) za najciekawszą? Proszę wpisać tytuł publikacji i jej autora. .....</p>	<p>Czynić z pisma forum wymiany różnych doświadczeń, poglądów itp.</p>																																															
<p>VIIIa. Którą publikację zawartą w dzisiejszym numerze pisma uznaje Pan(i) za najmniej ciekawą? Proszę wpisać tytuł publikacji i jej autora. .....</p>	<p>Wypełniać czytelnikowi czas wolny</p>																																															
<p>IX. W jakim stopniu korzysta Pan(i) z pisma. Proszę podkreślić jedną z możliwości.</p> <p>1. Czytam wszystko — „od deski do deski”. 2. Czytam większość publikacji — pozostałe przeglądam. 3. Czytam mniej więcej połowę — drugą przeglądam. 4. Czytam tylko niektóre pozycje — raczej ograniczam się do przeglądania. 5. Inaczej (jak?) .....</p>	<p>XI. Jeśli jest jakiś autor w naszym piśmie, którego publikacje ceni Pan(i) szczególnie, to proszę wpisać jego imię i nazwisko lub pseudonim. .....</p>																																															
<p>X. Prasa ma do spełnienia określone zadania w społeczeństwie. Poniżej zostaną wyliczone niektóre z nich. Proszę zaznaczyć (wpisując „X”), jak ważne są one dla Pana(i) w „Rodzinie”.</p> <table border="1" data-bbox="349 2090 790 2297"> <thead> <tr> <th></th> <th>Najważniejsze</th> <th>Bardzo ważne</th> <th>Raczej ważne</th> <th>Nie ważne</th> </tr> </thead> <tbody> <tr> <td>Dać pełny obraz wydarzeń za granicą</td> <td></td> <td></td> <td></td> <td></td> </tr> <tr> <td>Dać pełny obraz wydarzeń w kraju</td> <td></td> <td></td> <td></td> <td></td> </tr> </tbody> </table>		Najważniejsze	Bardzo ważne	Raczej ważne	Nie ważne	Dać pełny obraz wydarzeń za granicą					Dać pełny obraz wydarzeń w kraju					<p>XII. Pragnęlibyśmy poznać Pana(i) ocenę niektórych cech publikacji pisma. Proszę ocenić te cechy, wpisując jedną z not szkolnych przy każdej (5 = bardzo dobry itd.)</p> <table border="1" data-bbox="790 1126 1675 1488"> <thead> <tr> <th></th> <th>Wartość poznawcza treści pisma</th> <th>Komunikatywność (jasność wypowiedzi)</th> </tr> </thead> <tbody> <tr> <td>Walory ideowo-moralne</td> <td></td> <td></td> </tr> <tr> <td>Oryginalność myśli</td> <td></td> <td></td> </tr> <tr> <td>Aktualność informacji</td> <td></td> <td></td> </tr> <tr> <td>Atrakcyjność formy (ilustracje, przejrzystość tekstów itp.)</td> <td></td> <td></td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Rzetelność w przedstawianiu faktów</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Podejmowanie trudnych, społecznie ważnych tematów</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Stosunek do innych wyznań</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Stosunek do niewierzących</td> </tr> </tbody> </table>		Wartość poznawcza treści pisma	Komunikatywność (jasność wypowiedzi)	Walory ideowo-moralne			Oryginalność myśli			Aktualność informacji			Atrakcyjność formy (ilustracje, przejrzystość tekstów itp.)					Rzetelność w przedstawianiu faktów			Podejmowanie trudnych, społecznie ważnych tematów			Stosunek do innych wyznań			Stosunek do niewierzących					
	Najważniejsze	Bardzo ważne	Raczej ważne	Nie ważne																																												
Dać pełny obraz wydarzeń za granicą																																																
Dać pełny obraz wydarzeń w kraju																																																
	Wartość poznawcza treści pisma	Komunikatywność (jasność wypowiedzi)																																														
Walory ideowo-moralne																																																
Oryginalność myśli																																																
Aktualność informacji																																																
Atrakcyjność formy (ilustracje, przejrzystość tekstów itp.)																																																
		Rzetelność w przedstawianiu faktów																																														
		Podejmowanie trudnych, społecznie ważnych tematów																																														
		Stosunek do innych wyznań																																														
		Stosunek do niewierzących																																														
<p>X. Prasa ma do spełnienia określone zadania w społeczeństwie. Poniżej zostaną wyliczone niektóre z nich. Proszę zaznaczyć (wpisując „X”), jak ważne są one dla Pana(i) w „Rodzinie”.</p> <table border="1" data-bbox="349 2090 790 2297"> <thead> <tr> <th></th> <th>Najważniejsze</th> <th>Bardzo ważne</th> <th>Raczej ważne</th> <th>Nie ważne</th> </tr> </thead> <tbody> <tr> <td>Dać pełny obraz wydarzeń za granicą</td> <td></td> <td></td> <td></td> <td></td> </tr> <tr> <td>Dać pełny obraz wydarzeń w kraju</td> <td></td> <td></td> <td></td> <td></td> </tr> </tbody> </table>		Najważniejsze	Bardzo ważne	Raczej ważne	Nie ważne	Dać pełny obraz wydarzeń za granicą					Dać pełny obraz wydarzeń w kraju					<p>XIII. Co decydująco wpływa na to, że postanawia Pan(i) czytać konkretną publikację? Proszę podkreślić.</p> <p>1. Nazwisko autora publikacji. 2. Tytuł publikacji. 3. Tematyka (ogólna problematyka). 4. Konkretna treść. 5. Prosty czytelny język publikacji. 6. Szata graficzna. 7. Inne (jakie?) .....</p>																																
	Najważniejsze	Bardzo ważne	Raczej ważne	Nie ważne																																												
Dać pełny obraz wydarzeń za granicą																																																
Dać pełny obraz wydarzeń w kraju																																																
<p>X. Prasa ma do spełnienia określone zadania w społeczeństwie. Poniżej zostaną wyliczone niektóre z nich. Proszę zaznaczyć (wpisując „X”), jak ważne są one dla Pana(i) w „Rodzinie”.</p> <table border="1" data-bbox="349 2090 790 2297"> <thead> <tr> <th></th> <th>Najważniejsze</th> <th>Bardzo ważne</th> <th>Raczej ważne</th> <th>Nie ważne</th> </tr> </thead> <tbody> <tr> <td>Dać pełny obraz wydarzeń za granicą</td> <td></td> <td></td> <td></td> <td></td> </tr> <tr> <td>Dać pełny obraz wydarzeń w kraju</td> <td></td> <td></td> <td></td> <td></td> </tr> </tbody> </table>		Najważniejsze	Bardzo ważne	Raczej ważne	Nie ważne	Dać pełny obraz wydarzeń za granicą					Dać pełny obraz wydarzeń w kraju					<p>XIV. Jeżeli czyta Pan(i) inne gazety lub czasopisma, to proszę wpisać ich tytuły. .....</p>																																
	Najważniejsze	Bardzo ważne	Raczej ważne	Nie ważne																																												
Dać pełny obraz wydarzeń za granicą																																																
Dać pełny obraz wydarzeń w kraju																																																
<p>X. Prasa ma do spełnienia określone zadania w społeczeństwie. Poniżej zostaną wyliczone niektóre z nich. Proszę zaznaczyć (wpisując „X”), jak ważne są one dla Pana(i) w „Rodzinie”.</p> <table border="1" data-bbox="349 2090 790 2297"> <thead> <tr> <th></th> <th>Najważniejsze</th> <th>Bardzo ważne</th> <th>Raczej ważne</th> <th>Nie ważne</th> </tr> </thead> <tbody> <tr> <td>Dać pełny obraz wydarzeń za granicą</td> <td></td> <td></td> <td></td> <td></td> </tr> <tr> <td>Dać pełny obraz wydarzeń w kraju</td> <td></td> <td></td> <td></td> <td></td> </tr> </tbody> </table>		Najważniejsze	Bardzo ważne	Raczej ważne	Nie ważne	Dać pełny obraz wydarzeń za granicą					Dać pełny obraz wydarzeń w kraju					<p>XV. W jakim stopniu „RODZINA” spełnia Pana(i) oczekiwania jako czytelnika(czki)? Proszę podkreślić jedną odpowiedź.</p> <p>1. Uważam „Rodzinę” za „swoje” pismo — jest takim jakim chciał(a)bym go widzieć. 2. Chociaż uważam „Rodzinę” za „swoje” pismo, to dostrzegam w nim jednak pewne braki. 3. „Rodzina” nie jest „moim” pismem, ale bardzo cenię sobie jego lekturę. 4. Mam sporo zastrzeżeń, ale czytam go nadal chętnie. 5. Uważam, że pismo jest coraz mniej interesujące i wartościowe. 6. Nie wiem, trudno powiedzieć.</p>																																
	Najważniejsze	Bardzo ważne	Raczej ważne	Nie ważne																																												
Dać pełny obraz wydarzeń za granicą																																																
Dać pełny obraz wydarzeń w kraju																																																

# W 44 rocznicę POWSTANIA WARSZAWSKIEGO I VIII – 2 X 1944

*pamięci Jurka Oleszczuka*  
Ma szesnaście lat,  
kosmyk nad czołem,  
brzuch wklęsły z głodu,  
oczy, które tydzień nie spały,  
i karabin, który zdobył na wrogu  
dziesięcioma palcami.

A między żebrami ma energię  
paliwa rakiety kosmicznej.

## ŁĄCZNICZKA

*Jance Jaworskiej*  
Ścigana seriami karabinów maszynowych  
biega, czołga się, pełza  
pod kulami, pod bombami  
przenosi rozkazy i meldunki.  
Oduczyła się jeść i spać.  
Jej ciało  
to tylko oczy.

W dniu 1 sierpnia 1944 roku gen. Bór-Komorowski — Komendant Główny Armii Krajowej wydał odezwę do powstańców: „Wydalem dziś upragniony przez Was rozkaz jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeźdźcą niemieckim (...), by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładową karę...”



W dniu 31 lipca 1944 roku po południu dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski — „Bór” polecił dowódcy Okręgu Warszawskiego płk. Antoniemu Chruścielowi — „Monterowi” rozpocząć 1 sierpnia o godz. 17 powstanie w Warszawie. Płk. „Monter” skierował do podległych sobie dowódców rozkaz:

*Alarm — do rąk własnych! 31 lipca, godz. 19.  
Nakazuję godzinę „W” dnia 1 sierpnia, godz. 17.  
Adres miejsca postoju Okręgu: Jasna 22 m 20, czynny do godziny „W”. Otrzymanie rozkazu kwitować. „X”*

Trzonem sił powstańczych liczących ok. 50 000 osób były oddziały Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej, wsparte niewielkimi oddziałami Armii Ludowej, tzw. Korpusu Bezpieczeństwa i Polskiej Armii Ludowej. Armia Krajowa, najpowszechniejsza i najliczniejsza organizacja tajna została powołana rozkazem ówczesnego Wodza Polskich sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego w dniu 14 lutego 1942 r. Odtąd „wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w kraju — stwierdza gen. Sikorski — stanowią Armię Krajową”.

*„Naprzód do boju, żołnierze  
Polski Podziemnej. Za broń!  
Boska potęga nas strzeże,  
Woła do boju nas dzwon.*

*Godzina pomsty wybija...”*

(Hymn Polski Podziemnej, Kazimierz Kumaniecki)

Powstańcy, pomimo słabego uzbrojenia (w chwili wybuchu powstania tylko ok. 10% powstańców miało uzbrojenie na 2—3 dni walk), od 1 do 4 sierpnia zdobyli wiele ważnych obiektów i opanowali część Śródmieścia z Powiślem, Żoliborz, Wolę, Stare Miasto, Mokotów i część Ochoty. W dniu 4 sierpnia Komenda Główna Armii Krajowej wydała rozkaz przerwania działań zaczepnych i przejścia do obrony. Siły powstańcze podzielono na 3 grupy taktyczne: Śródmieście, Północ i Południe.

Przeciwnatarcie wojsk niemieckich rozpoczęło się w dniu 3 sierpnia na Woli i Ochocie, zmierzając do opanowania arterii komunikacyjnych z zachodu na wschód oraz dotarcia do otoczonej przez powstańców w rejonie Placu Saskiego oddziału gen. R. Stahela. Po załamaniu oporu powstańców, Niemcy zdobyli Wolę, gdzie 5 i 6 sierpnia dokonali masowej masakry 40 000 jej mieszkańców. Masowych mordów ludności cywilnej dokonali Niemcy również w innych dzielnicach miasta, zwłaszcza na Ochocie.

Część oddziałów powstańczych, po opanowaniu Woli i Ochoty przez oddziały niemieckie, przebiła się na Stare Miasto, gdzie stoczona została najcięższa bitwa powstania, trwająca 3 tygodnie.

Po ciężkich i długich bojach, powstańcy w dniach 31 sierpnia do 2 września ewakuowali się kanałami ze Starówki do Śródmieścia. Wojska niemieckie wyparły powstańców także z Sadyby, a 5 września podjęły próbę opanowania Al. Jerozolimskich między ulicami Marszałkowską a Nowym Światem. Próba ta na szczęście zakończyła się niepowodzeniem.





O bohaterstwie i masowym udziale mieszkańców stolicy w walce z Niemcami zdecydowało powszechne pragnienie pomśczenia milionów pomordowanych rodaków. Na zdjęciu żołnierze powstania w chwili odpoczynku między walkami



Cwiczenie w strzelaniu najmłodszych powstańców na Powiśle



Mali „pomocnicy” powstańców

W nocy z 5 na 6 września gen. „Bór” telegrafował do Londynu: „Amunicja jest na wyczerpaniu!”.

W dniu 6 września Niemcy przystąpili do generalnego szturmu na zniszczone i płonące wciąż Powiśle. W czasie tych walk Niemcy wprowadzili do akcji ciężkie działa, zespołowe miotacze min oraz moździerze. Wzmogły się również systematyczne bombardowania lotnicze, niszczące całe dzielnice. Warszawa płonęła. Po ciężkich bojach padło Powiśle.

W dniach 9—10 września Komenda Główna Armii Krajowej rozpoczęła rozmowy kapitulacyjne z dowództwem niemieckim, zostały one jednak przerwane na skutek zapowiedzi pomocy lotniczej aliantów zachodnich oraz w związku z natarciem wojsk 1 Frontu Białoruskiego i Ludowego Wojska Polskiego na Pragę (wyzwolona 14 września). Pomoc okazała się jednak niewystarczająca. Niewielkie zrzućy nie rozwiązały sytuacji. Warszawa walczyła sama.

W tej sytuacji, w dniu 28 września Komenda Główna Armii Krajowej wznowiła rozmowy kapitulacyjne z dowództwem niemieckim. Gen. Komorowski — „Bór” tak o tym pisze w swej książce pt. „Armia podziemna”: „Otrzymałszy wiadomość o upadku Mokotowa, zwołałem dnia 28 września wieczorem naradę starszych oficerów sztabu. Wzięli w niej ponadto udział delegat rządu, którego w tym celu specjalnie zaprosiłem, i „Monter”. Zebrany przedstawiał sytuację, (...) wyczerpania się możliwości dalszego kontynuowania walki wobec braku amunicji i zużycia resztek żywności. W naszych rękach pozostawały jeszcze Śródmieście i Żoliborz. O ile



Smutne dzieciństwo w dniach powstania

nie zwyciężą nas Niemcy, zwycięży nas głód. Na pomoc z zewnątrz liczyć nie było można. Wszyscy zebrani wypowiedzieli się zgodnie, stwierdzając, że prowadzenie dalszej walki jest bezcelowe i że wobec tego należy je zakończyć”.

W dniu 2 października 1944 roku o godz. 21, przedstawiciele dowódcy Armii Krajowej — płk. dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki, znany pod pseudonimem „Heller” i płk. dypl. Zygmunt Dobrowolski — „Zyndram” podpisali w kwaterze von dem Bacha akt kapitulacji. „Warszawa nie ma już żadnych szans obrony. Zdecydowałem rozpocząć rokowania — poddanie na pełnych prawach kombatanckich, które Niemcy uznają całkowicie” — telegrafował „Bór” do Londynu.

W Powstaniu Warszawskim, które trwało 63 dni, zginęło ok. 16—18 tys. powstańców, ok. 25 tys. odniosło rany, hitlerowcy wymordowali ponad 150 tys. mieszkańców cywilnych Warszawy. Wskutek planowego niszczenia Warszawy przez hitlerowców, zniszczono 75% stanu zabudowy miasta.

Powstanie Warszawskie przeszło do historii jako obraz walki, ukazującej męstwo żołnierzy powstańczych i bohaterstwo mieszkańców stolicy, którzy dali przykład umiłowania wolności, niepodległości i patriotyzmu.

# Pan Twardowski na księżycu

W dobie lotów kosmicznych uwieńczonych udanym lądowaniem kosmonautów na srebrnym globie godzi się przyjrzeć osobliwym perypetiom popularnego mistrza Twardowskiego, którego przepiękna legenda polska lokuje na księżycu, skąd go wypiasza rozwijająca się astronautyka.

Wbrew pozorom wylądowanie mistrza Twardowskiego na księżycu i przeobrażenie jego sługi w pająka zwisającego ze srebrnego globu na nitce pajęczyny — to nie wytwór nieokielzanej wyobraźni, czy przerost wybujałej fantazji twórców uroczej legendy o polskim Fauście. Są to bowiem elementy ludowych wierzeń, dawnej religii społeczeństwa pierwotnego, zapożyczone dla snucia opowieści o czarnoksiężniku doby renesansu.

Mistrz Twardowski jest postacią historyczną. Studiował około połowy XV wieku w Niemczech w Wittenberdze, gdzie poznał przyszłego biskupa krakowskiego Franciszka Krasieńskiego, z którym wrócił do Krakowa i którego protekcji zawdzięczał urząd koniuszego na dworze Zygmunta Augusta. Na uniwersytecie obydwa studenci studiowali nauki przyrodnicze, zwłaszcza alchemię i astrologię. Twardowski przywiózł do kraju ze studiów zagranicznych zwierciadło metalowe, które umierając zapisał Krasieńskiemu. Wiadomo, że biskup Krasieński zmarł w 1577 r., co ustala ramy chronologiczne biografii mistrza Twardowskiego.

Wymienione informacje dotyczące curriculum vitae Pana Twardowskiego zawdzięczamy Jakubowi Wereszczyńskiemu, który je spisał w 1578 r. Twardowskiego wymienia też nieco wcześniejsze, bo pochodzące z 1566 r. źródło: „Dworzanin polski” Łukasza Górnickiego. Wzmiankuje wreszcie o nim Joachim Possel, lekarz nadworny króla Zygmunta III Wazy, przypisując mu wywołanie ducha Barbary Radziwiłłówny. Ponadto wspomniane „czarodziejskie zwierciadło Twardowskiego zachowało się dotąd w Wągrowie koło Siedlec ze stwierdzającą jego pochodzenie inskrypcją łacińską.

Legenda udrapowała historyczną postać mistrza Twardowskiego w wątki nierzeczywiste tworząc uroczą baśń polską, która zafascynowała swoim czarem takich twórców, jak A. Mickiewicz, J.I. Kraszewski, L. Rydel, W. Sieroszewski L. Staff czy L. Różycki.

Analizując drobiazgowo i wnikliwie libretto Różyckiego do jego baletu „Pan Twardowski” znakomity scenograf „Pana

Twardowskiego”, Jan Marcin Szancer, przyznał się, że niepokoiła go zawsze „księżycowa pointa legendy”. „Diabeł niesie Twardowskiego w przestrzeń międzyplanetarną — stwierdził nasz wybitny artysta malarz — zamiast pod ziemię, gdzie, jak należało przypuszczać, znajduje się piekło... diabeł skapitulował i pozostawił swoją ofiarę na srebrnym globie, gdzie zamieszkuje po dzień dzisiejszy...”

Blizsze przyjrzenie się legendzie ukazuje wbrew spodziewaniu głęboką konsekwencję utworu i logikę jego struktury. Legenda o Panu Twardowskim okazuje się późnorenansową, zeświecczoną już formą prastarych wyobrażeń religijnych, które spłowiły i wyblakły w pochodzie stuleci przekształcisz się z poważnej doktryny religijnej w ucieszną anegdotę, zabawną opowiastkę. Do postaci historycznej, o której wiemy stosunkowo niewiele, przycepił wątki, które ongiś były elementami prastarej doktryny religijnej, w dobie renesansu natomiast stały się kompletnie niezrozumiałym echem dawnych przekonań i wyobrażeń religijnych pociągających swoją osobliwością i niezwykłością.

Jakże trafnie określał wspomniany Jan Marcin Szancer legendę o Panu Twardowskim. Zwał ją „balladą księżycową” trafiając w samo sedno rzeczy. W legendzie bowiem o Panu Twardowskim kwintesencją utworu jest kult księżycy, który fascynował ongiś przed tysiącami lat pierwotne społeczeństwo ludzkie perspektywami na nieśmiertelność. Kult ten przed tysiącami lat przez swą symbolikę regeneracyjną kołł ból po śmierci bliskich i uśmierzał lęk przed własną śmiercią. Fakt odradzającego się rytmicznie księżycy zaspokajał pragnienie własnej regeneracji człowieka pierwotnego i umacniał jego nadzieję i wiarę w możliwość odrodzenia i zmartwychwstania na wzór księżycy. Jak po trzech nocach ciemności, niejako śmierci księżycy, odradza się on na nowo i znów świeci, tak samo zmarli przeszedszy po śmierci na księżyc odradzają się w zmartwychwstaniu podlegając metamorfozie na wzór księżycy, który jest źródłem życia, płodności i odrodzenia.

W legendzie o Panu Twardowskim aż roi się od czarodziejskiego wskrzeszania zmarłych lub odmładzania starców łącznie z samym bohaterem opowieści, który u kresu swych dni ląduje wreszcie na księżycu. Wszystko to razem wzięte wskazuje dobitnie na księżycowy aspekt legendy, w której na pod-



kładzie prastarych wyobrażeń i przekonań religijnych przedstawiono osobliwe przypadki barwnej postaci renesansowego szlachcica polskiego.

Potwierdzeniem charakteru lunarnej legendy o Panu Twardowskim jest również jej czarodziejski aspekt. Mistrz Twardowski jest znakomitym czarnoksiężnikiem, a wszelkie czarodziejstwo i magia podlegają wpływowi księżycy. Co więcej. U niektórych ludów pierwotnych tylko czarownik mógł się po śmierci znaleźć właśnie na księżycu. Księżyc uchodził za krainę zmarłych. Społeczeństwo pierwotne wierzyło, że zmarli po śmierci przechodzą na księżyc. W tym aspekcie nie powinno nas dziwić, że Pan Twardowski, zresztą jako czarnoksiężnik pod koniec swej ziemskiej wędrówki, u kresu swego życia znalazł się na księżycu. Okazuje się więc, że ten szczegół życiorysu naszego bohatera nie jest jakimś dzikim wybrykiem nieokielzanej fantazji, lecz po prostu echem dawnych wierzeń religijnych, które na księżycu lokalizowały krainę zmarłych, miejsce odrodzenia zgromadzonych tam dusz.

Jeszcze jeden szczegół podkreśla lunarne aspekty legendy o Panu Twardowskim. Jest nim fakt czarodziejskiego przemienienia Maćka, zaufanego sługi mistrza, w pająka zwisającego na nici pajęczej z księżycy. Bóstwo lunarne bowiem uchodzi za przykład z wrzeczonym, za tkacza

tkającego los ludzki i tworzącego swoje jestestwo z własnej substancji jak pająk snujący z siebie pajęczynę. Toteż u niektórych ludów księżyc bywa wyobrażany pod postacią olbrzymiego pająka.

W legendzie o mistrzu Twardowskim mamy pająka jako wymowny symbol lunarne, a cała czarodziejska działalność mistrza sprowadza się do zabiegów regeneracji z natury rzeczy na wskroś lunarne. Twardowski odmłodził siebie, odmłodził burmistrza, wskrzesił wojewodę i wywołał ducha Barbary Radziwiłłówny.

Aspekt lunarne dostrzec wreszcie można również w niezwykłym kaprysie mistrza Twardowskiego, który potrafił dokonać osobliwej sztuki dosiadając malowanego konia i koguta. Księżyc jest bóstwem obdarzającym płodnością i życiem. Dosiadanie „malowanego” konia jest obrzędem magii urodzaju, magii płodności. Podobne znaczenie symboliczne ma kogut reprezentujący płodność i zmartwychwstanie.

Na legendę o Panu Twardowskim złożyły się prastare pierwotne wierzenia religijne, symbole i obrzędy, które przed tysiącami lat wywierały wielki wpływ na człowieka, a które dziś są dla nas zaledwie ciekawą anegdotą lub barwnym obycajajem o zagadkowej genealogii.

Oprac. E. S.

# Na księgarskim rynku

CHARLES WALDEMAR

## MIŁOŚĆ PASJA I SŁAWA

POWIEŚĆ O PAGANINIM



**Anatol Stojko: „Symfonia tęsknoty i nadziei”, PWM Kraków 1987 (wydanie II), str. 400, cena zł 400**

Jest to opowieść o życiu i twórczości Piotra Czajkowskiego. Symfonią „tęsknoty i nadziei” nazwała pani von Meck — długoletnia przyjaciółka i protektorka Czajkowskiego — dedykowaną sobie „IV Symfonię f-moll”. Słowa te wszakże symbolicznie odnieść by można do o-wych 15 lat życia kompozytora zawartych pomiędzy napisaniem „Eugeniusza Oniegina” i „Patetycznej”, na których skupił swą uwagę autor książki, A. Stojko. Lata to zresztą najważniejsze w życiu Czajkowskiego, znaczone powstaniem najwybitniejszych utworów, a zarazem największymi klęskami osobistymi, takimi jak nieudane małżeństwo, śmierć bliskich, brak uznania w kraju, trudności finansowe, przedwczesna starość... To lata artystycznych wędrówek, z których powracał zawsze gnany tęsknotą za krajem i domem, choć praw-

dziwego domu właściwie nie miał nigdy.

Anatol Stojko — wybitny lekarz psychoneurolog, a równocześnie meloman i krytyk muzyczny — niezwykle subtelnie i wnikliwie, w oparciu o studia nad życiem i twórczością Piotra Czajkowskiego, zdołał nie tylko odtworzyć zawilość duszy kompozytora, ale też dać szeroki obraz świata muzycznego Rosji w drugiej połowie XIX wieku.

Książkę, napisaną barwnie i lekko, czyta się z przyjemnością, odkrywając na nowo urok minionej epoki, którą przybliżają czytelnikowi również ciekawe ilustracje.

**Charles Waldemar: „Miłość, pasja i sława”, PWM Kraków 1986 (wydanie II), str. 328, cena zł 300.**

Paganini — któż nie zna jego nazwiska!? Historia muzyki zna niewiele wirtuozów, którzy by tak zadziwili i zachwycili świat, jak to uczynił Niccolò Paganini. Od Genui, gdzie się urodził, po-

przez Rzym, Palermo, Wiedeń, Warszawę, Paryż i Londyn — wszędzie entuzjazm, sukcesy, hołdy, uwielbienie. Magia jego gry i diaboliczna wprost sylwetka hipnotyzowały publiczność. Urodził się wirtuozem i zrewolucjonizował technikę skrzypcową. Był przy tym człowiekiem o bujnym temperamencie, prawdziwym Włochem, nieodrodnym dzieckiem burzliwej epoki romantycznej; kochał życie we wszystkich jego przejawach i doznawał wielu niezwykłych przygód. Zetknął się z najwybitniejszymi osobistościami owych czasów: z Rossinim, Berliozem, Lisztem, Chopinem, Balzakiem, George Sand, Goethem. Miłość i muzyka nieodłącznie towarzyszyły mu, stanowiąc sens jego istnienia.

Burzliwe koleje życia genialnego skrzypka to fascy-

twórczości Verdiego, nie jest typową biografią popularnonaukową. Autor spędził trzy lata we Włoszech, studiując źródła i obszerną literaturę o Verdym i jego współczesnych. Mimo tej naukowej podbudowy, „Orfeusz osiemdziesięcioletni” — powieściową kompozycją, wartkim stylem oraz impresyjnym charakterem wynikającym z uczuciowego zaangażowania autora — zbliża się do gatunku „vie romansa”, dając nam literacki portret Verdiego na tle jego epoki.

**Pierre La Mure: „Clair de Lune”, PWM Kraków 1987 (wydanie II), str. 632, cena tomów I/II zł 800**

„Clair de Lune” znanego autora powieści biograficznych Pierre’a La Mure — podobnie jak jego „Moulin

# Powieści biograficzne Polskiego Wydawnictwa Muzycznego

nający temat dla literatów. Szwajcarski pisarz, Charles Waldemar, podążał we Włoszech śladami Paganiniego i w oparciu o nowe źródła ukazał w swej powieści życie „króla skrzypiec” na tle bujnej włoskiej scenerii z pierwszej połowy XIX w. Rzeczywistość przeplata się w jego książce z literacką fikcją, a oba wątki łączą się w barwną opowieść o Paganinim — człowieku i artyście. Książkę dopełnia wkładka ilustracyjna.

**Vincent Sheean: „Orfeusz osiemdziesięcioletni”, PWM Kraków 1987 (wydanie II), str. 480, cena zł 400**

Opowieść o Verdym rozpoczyna autor od pożegnania kompozytora z Teatrem — wystawienia „Falstaffa” w mediolańskiej La Scali w roku 1893 — by przez poprzednie etapy jego życia wrócić do punktu wyjściowego. Książka Sheeana, amerykańskiego dziennikarza, miłośnika opery, a zwłaszcza

Rouge” oraz „Miłość nie jedno ma imię” — stał się w krótkim czasie bestsellerem. Zdecydował o tym nie tylko talent autora, nie tylko barwny opis stolicy świata, Paryża, w okresie tzw. „belle époque”, którą do dziś wspomina się tyleż z sentymentem, co z podziwem, lecz przede wszystkim osoba najwybitniejszego przedstawiciela muzyki francuskiej na przełomie stuleci, Klaudiusza Debussy’ego.

Jest to historia artysty — jego związków i niepewności, twórczych rozterek i artystycznych sukcesów. Ale także opowieść o jego przyjaźniach i miłościach, za którymi tęsknił, lecz był zbyt niezależny i wolny, by móc je w pełni odwzajemniać, o niedostatku i powodzeniu, o skandalach i o zwykłym ludzkim szczęściu, o drodze, jaką przebył Debussy, dziecko paryskiego przedmieścia Saint-Germain, nim trafił do panteonu światowej muzyki, obdarzony przez rodaków zaszczytnym mianem „Claude de France”.



# Poczta imion



Sierpień, gdy spojrzemy w kalendarz, „faworyzuje” już od pierwszych dni solenizantów o imionach pochodzenia łacińskiego i greckiego. I tak pierwszemu dniu patronuje Justyn, drugiemu Euzebiusz, trzeciemu Lidia i August, i dopiero w połowie miesiąca pojawia się swojsko brzmiący Lech.

By jednak nie odstąpić od przyjętego w poprzednich odcinkach zwyczaju, spróbuję przedstawić wymienionego na wstępie solenizanta — Justyna. Imię to nie należy wprawdzie do często spotykanych, ale przy chętnie widzianej ostatnio modzie „retro”, może i ono znajdzie wkrótce swoich zwolenników. Gwoli zatem przypomnienia podaję, iż imię to znane było w wielu krajach już od II w. n.e., zaś jego oryginalna łacińska forma — *iustus* — odpowiadała polskiemu słowu: sprawiedliwy.

Imię to w nieco przekształconej wersji nosił także cesarz bizantyjski, Justynian (527—565), wielce zasłużony na polu kultury, zwłaszcza zaś prawa (słynny tzw. kodeks Justyniana).

August i Lidia uzupełniają „rzymską” listę solenizantów. August — po łacinie *augustus* — czyli inaczej święty, uświęcony, natchniony, czcigodny, dostojny, wspaniały, a nawet boski odnosił się początkowo jako przydomek do cesarza Oktawiusza, żyjącego w latach 63 p.n.e. do 14 n.e.

Tymczasem Lidia od czasów najdawniejszych była Lidią, z niewielką jedynie zmianą w pisowni — Lydia (łacińskie).

Wywodzący się ze słonecznej Grecji Euzebiusz (greckie *eusebes*, czyli zbożny, święty, uczciwy i godziwy oznaczało i oznacza tego, który żyje bogobojnie albo uczciwie, a w każdym razie w sposób godny człowieka).

Czwartosiępnioowy Protazy natomiast zawdzięcza swe imię greckiemu słowu *protos*, zgodnie z którym powinien być pierwszy, najwyższy i najznakomitszy.

Po nim następują kolejno: „germański” Oswald, „biblijny” Jakub i dalsi „rzymsko-grecy następcy” — Kajetan i Sykstus. Warto więc wiedzieć, iż nasz swojsko brzmiący Kajtek zawdzięcza swe imię pięknemu łacińskiemu miastu Caieta, położonemu nad Morzem Tyreńskim na północ od Neapolu.

Sykstus natomiast — od greckiego *ksystós* (ostrugany, wygładzony) miał oznaczać człowieka o ładnej, gładkiej cerze.

Słowiańskie imię Lech kojarzy się z legendą o trzech braciach — Lechu, Czechu i Rusie, i jest oczywiście imieniem protoplasty Polaków, a więc Lachów lub — jak pisał Wincenty Kadłubek Lechitów.

Słowiańska jest również etymologia imienia Bolesław, która wskazuje, iż człowiek noszący to imię ma zdobywać coraz więcej sławy. Jakoż istotnie. Dowodu nie jednego zresztą dostarczyła tu wczesna historia państwa polskiego, zważywszy, że imię to nosił pierwszy koronowany władca Polski — Bolesław zwany Chrobrym.

Cezary i Hipolit sprawują pieczę nad dwudziestym drugim dniem sierpnia.

Pierwszy zawdzięcza swe imię bujnej, kędzierzawej czuprynie, gdyż łacińskie *caesaries* na takie właśnie przymioty wskazuje. To też z pewnością może zdziwić fakt, iż przydomek ten nosił początkowo zupełnie ich pozabawiony Gajus Julius, wódz rzymski żyjący w latach 100—44 p.n.e. Później przydomkiem tym obdarzano wszystkich kolejnych cesarzy rzymskich.

Imię Hipolit wymaga ponownego odwołania się do etymologii greckiej. Dwa słowa wyznaczają zakres tego imienia: *hippos* — koń i *apolyomai* — uwolnić lub wypędzać konie. Przypuszcza się zatem, że imię to miało oznaczać woźnicę, względnie tego, kto w jakimś stopniu zajmuje się końmi. Według mitologii było to także imię syna króla ateńskiego Tyzeusza i królowej Amazonek, Hipolity. Niestety, życie greckiego Hippolytosa nie było zbyt długie. Oskarżony przez urażoną macochę Fedrę, której zaloty odrzucił, poniósł śmierć z ręki Posejdon, który spłoszył mu konie.

Rzadko spotykane imię Bartłomiej wywodzi się natomiast z aramejskiego Bar-Talmaj i w dosłownym tłumaczeniu oznacza: syn Tolmy. To piękne imię nosił jeden z Apostołów w Nowym Testamencie.

Emanująca królewska dostojnością Luiza stanowi europejskie przekształcenie hebrajskiego imienia Elżbieta, które w oryginalnej wersji — *eliszeba* — tłumaczone jest: „Bóg mą przysięgą”. Z Nowego Testamentu wiadomo ponadto, iż było to imię matki Jana Chrzciciela.

Natomiast towarzyszący Luizie w kalendarzu w dniu 24 sierpnia Ludwik pochodzi od staro-wysoko-niemieckiego *hlut* — głośny, sławny i *wig* — walka. Oznacza zatem tego, który jest znany ze swego męstwa w walce.

Dwie panie: Monika i Sabina (obchodzące swe święto 27 i 29 sierpnia) zawdzięczają swe imiona greckiemu słowu *monos* — jeden, jedyny sam, samotny. Zatem i Monika oznacza najczęściej jedynaczkę, choć w życiu — jak wiemy — zdarzają się wyjątki. Natomiast Sabina w odległych starożytnych czasach była przedstawicielką odłamu plemion sabelskich — Sabinów — którzy zamieszkiwali rejony środkowej Italii.

Subtelna i delikatna Monika doczekała się nawet poetyckiego portretu. Jego autorką jest Kazimiera Iłakowiczówna oraz Ludwik Jerzy Kern.

„Od jej oczu spokój idzie, miłosierdzie jak anioł na głębie.  
Kwiat jej — róża, kolor — błękit jasny, ptak — gołębie.  
Przypomina Martę w gospodarstwie, a Teresę w rzezechach

wielkiej wagi,  
Kiedy spojrzy aby zbadać, człowiek nagle stoi przed nią duszą  
nagi.

Coś z zakonnej ma powagi w sobie: kiedy wchodzi — ziemskie  
rzeczy błędą  
i odpada od niej gwar i życie zostawiając tylko ciszę jedną.

Wnosi w progi bezsensnym sen zdrowy, dzieciom — grzeszność,  
służbie — dobrą wolę

i najrzadsze rozdaje pociechy jak maleńkie leciutkie obole.  
Nikt nie godzien jej wziąć za małżonkę, a gdy przyjdzie ktoś,  
kto się odważy,

zawsze będzie czuł się jak w katedrze pełnej świętych,  
głębokich witraży”.

Ludwik Jerzy Kern uzupełnia ten portret o nowe spostrzeżenia

„Może nawet bywa trochę dzika,  
Może nawet nazbyt żywa bywa —  
Ważne, że Monika,  
Kiedy uszczęśliwia innych,  
Sama jest szczęśliwa.”

(...)

Sierpniową listę zamykają Feliks i Rajmund. (30,31 sierpnia). Feliks — tak przynajmniej przewiduje łacińska etymologia — ma być ponoć szczęśliwy, życzliwy i łaskawy. Rajmund natomiast w niektórych przypadkach może oznaczać tego, z którym rodzice mają „prawdziwy dopust boży”.

To w każdym razie sugeruje staro-wysoko-niemieckie pochodzenie imienia, w którym *ragin* oznacza zrządzenie losu, dopust boży, a *mint* — obronę, schronienie, opiekę, obrońcę i protektora.

„Nomen omen” — mawiali Rzymianie. My zaś możemy im wleźć lub — nie.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA



Lśnią w słońcu złote kłosy  
Faluje zboża łan —  
Wśród niego habry, maki,  
Rozsiane tu i tam...

Przy strudze — błękitne plamki  
Drobnych niezapominajek  
Tak miłych sercom małym  
Jak książka pełna bajek...

A po lipcowym niebie  
Leniwie chmurka płynie  
— Jak mały, biały żagiel  
W błękitnej mórz równinie...

Gdzieś w górze małe ptaszę  
Swe wyśpiewuje trele,  
I dzwony z dali słychać  
Jak zawsze co niedzielę...

W powietrzu przesiąkniętym  
Słońcem, polem i lasem  
Drga letnia cisza, brzęczeniem  
Pszczoł przerywana czasem...

A dzwony dzwonią i dzwonią,  
Ten ich donośny ton  
Przyzywa wszystkich na  
modlitwę  
Tam, gdzie się wznosi Boży  
Dom...

E. LORENC

## Eugenia Kobylińska



(10)

— Dla mnie śniadanie, to szczeniak! — odpowiedział Żynik gwarą klasy I b. — Ja mogę nie jeść nigdy śniadania. A podpowiadam bezpłatnie.

Sliwka spojrział na niego uważniej. Żynik nie wyglądał bardzo blado. Miał twarzyczkę ujmującą. Może tylko te kręgi pod oczyma.

— A dlaczego Jankowski pisał, że jesteś wytrwały?

— Pisał? On tak myśli — że... że sam parłem do szkoły... że zawsze lekcje odrabiam — nie wiem. Kiedyś jeszcze powiedziałem, że za egzamin to już ja sam... te 10 złotych. Bo ojciec mój grosza nigdy nie ma. A on z domu bogatego, to aż roześmiał się, że dwa miesiące trzeba było pracować na te 10 złotych.

— Słuchaj, Żyn, będziemy kolegować — jak myślisz? Może jestem starszy, bo już mam piętnaście lat — ale ty mi się podobasz. Dobrze?

— Ty, Sliwka, bardzo mądry. Jak mówisz uczonymi słowami, to ja zawsze słucham.

Gdzie mnie tak mówić. Dobrze, kiedy chcesz będziemy kolegować. To ja do twojej grupy przyłączam się.

Nowi kandydaci na przyjaciół spojrzeli sobie w oczy i uścisnęli przybrudzone prawice... Sliwka, smukły, nieco ryżawy blondynek, znany w klasie z tego, że umiał robić pogardliwe miny, wynajdywać zle strony w ludziach i projektach i wypowiadać to w górnolotnej mowie, był sam zdumiony swoją przyjacielską propozycją. Po co mu ten przyjaciel, taki od niego odmienny? Czym go pociąga? Może tym, że gdy się przegląda w jego życzliwych oczach, widzi się lepszym, niż jest w istocie? Oczywiście Żynika są jak czarodziejskie lustro prześwietlające tęczowo rzeczywistość.

Więc Sliwka postanowił przynieść swemu przyjacielowi śniadanie, ale wskutek słabej pamięci postanowienie to trzymało się w jego głowie tylko do wieczora.

Tak... Mirek nie był uważny.

### Rozdział III

w którym Zbyszek za pomocą klucza  
zdobywa w szkole nieśmiertelną sławę

Nazajutrz — uff! niebo ołowiane, humory kwaśne. Część chłopców widocznie już z domu wyszła w nastroju zaczepnym i wyraźnie szuka guza — dla siebie czy dla koleżki. Już im się przestali podobać wybrani wczoraj wodzowie (Taka robota na „patatajkę!").

Więc zaczęło się mielenie jęzorami.

— No, jakże tam, panowie szlachta — nóżki na stół?!

— Ruszyliście mózgownicą?

— Jaśniepańskie projekta lepsze są od naszych, naturalnie!

— Choroba ciężka z jaśniepańskością —

udław się, idioto — odgryzał się Sliwocki. — Sam się udław! Czyś ty lepszy? Dlaczego masz lepiej wymyślić?

— Może by jeszcze ten jęczący Karafka wymyślił, ale on ma 56° gorączki.

— Zaraz 56! Bałwan!

— Sam bałwan! Żynika nie puścili do niego. Żegnajcie się z Karafką! Nieboszczyk.

— A kto nam został? Taki Kowalecki, psiakość! Popatrzcie tylko nie niego. Śmiech i tyle!

Obrażony Zbyszek wyprostował się pod sztyletami spojrzeń koleżeńskich.

Oto jego rysopis. Drobnny — lat dwanaście. Biała buzia chłopięca, włosięta z krzywym przedziałkiem, najjaśniejsze w klasie. Żywotność niepomierna. Inteligencja bystra. Wrażliwość. Miła serdeczność już przedtem oceniona przychylnie w klasie. Ale dziś koledzy obierają go za cel swoich pocisków.

Więc dwanaście lat Zbyszka stanęło dęba w krzyżowym ogniu dowcipów.

— Niuńka! Mleko pod nosem.

— Mamusia w nocy go wysadza.

— Cha! Cha! a nocniczek pewnie w kwiatki! Kolorowy.

I co wy na to? Każdy inny rzucać by się zaczął. A Zbyszek rzekł z pozornym spokojem:

— Psie głosy nie idą pod niebiosy!

A że ksiądz prefekt szczęśliwym trafem właśnie wkroczył do klasy, więc chłopak nie oberwał guza i miał ostatnie słowo. Nie pocieszyło go to dostatecznie, więc kręcił się na lekcji, strapiiony i niespokojny. Otóż macie! Uważają go za niemowlę. Mszczą się za pospieszny wybór. A proszą, żeby go wybierali? Zrobią coś, a potem żałują — et! Poczekajcie! poczekajcie. Już to Zbyszek dowiecie wam, kim jest!

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

Często zwracają się do nas Czytelnicy z prośbą o informacje dotyczące życia i czynów ludzi uznanych za świętych. Jedną z nich jest również p. Zofia W. z Ostrołęki, która w swym liście pisze:

„Wiadomo mi z lektury tygodnika „Rodzina”, że Duszpasterz chętnie udziela czytelnikom różnych wyjaśnień. Proszę więc o informację o mojej Patronce. Czy jest to imię święte? Moje córki noszą imiona: Ewa i Małgorzata; synowi zaś jest na imię Robert. Byłabym wdzięczna za wiadomości dotyczące życia ich świętych Patronów”.

Szanowna Pani Zofio! Chętnie spełniam Pani prośbę. Szkoda tylko, że nie zaznaczyła Pani w liście, kiedy obchodzicie swoje uroczystości patronalne. Często jest bowiem kilku świętych tego samego imienia.

Imię Zofia pochodzi z języka greckiego (sophia = mądrość).

Zawiera ono aluzję do mądrości Bożej. Kalendarze kościelne wymieniają aż siedem świętych tego imienia. Najbardziej znane z nich to:

**Zofia (męczennica rzymska)**, o której wspominają dokumenty z VII wieku. Wiadomo z nich, że należała ona do grupy wyznawców Chrystusa, którzy w czasie prześladowań przewiezieni zostali z prowincji do Rzymu, gdzie ich osadzono i stracono za wiarę. Stąd gmina chrześcijańska w tym mieście nie znała szczegółów dotyczących jej życia. Nie znana jest też data jej śmierci. Uroczystość jej obchodzona jest w dniu 15 maja.

**Zofia i jej trzy córki** (Wiara, Nadzieja i Miłość), o których również trudno jest powiedzieć coś pewnego. Pierwsze wzmianki o nich pochodzą dopiero z VII wieku. Przybyły one do Rzymu prawdopodobnie w czasach cesarza Hadriana. Tutaj przyjęły chrzest. Wkrótce potem poniosły śmierć męczeńską w 122 r. Trzy dni później matka miała umrzeć na ich grobie. Wspomnienie jej obchodzimy 30 września.

**Ewa jest imieniem biblijnym.** Wywodzi się ono od hebrajskiego „hawwa” = „dająca życie”. Dowiadujemy się o niej z pierwszej księgi Pisma Św., gdzie obrazowo przedstawione jest jej stworzenie z kości i ciała Adama. Uznana została przez to za równą jemu. Imię to ma uzasadnienie w słowach Objawienia, gdzie czytamy: „I nazwał Adam żonę swoją Ewa, gdyż była ona matką wszystkich żyjących” (Rdz. 3,20). Stała się ona nie tylko początkiem upadku rodzaju ludzkiego, ale też pramatką obecnego Odkupiciela — według ciała. Zgodnie z nauką Tradycji, skrucną i pokutą za-

służyła jednak na przebaczenie Boże i czczona jest jako święta. Jej uroczystość obchodzona jest 24 grudnia, w wigilię Bożego Narodzenia.

Imię **Małgorzata** wywodzi się z języka greckiego (margarites = „perła”). Spisy świętych wymieniają ich aż dziewiętnaście. Najbardziej znane z nich są:

**Małgorzata Szkocka**, córka wygnanego z Anglii królewicza Edwarda oraz Agaty, siostry św. Emeryka — króla Węgier. Urodziła się na Węgrzech około 1046 r. Powróciła do ojczyzny mając 20 lat. W roku 1070 poświęciła króla Szkocji, Malcolm II. Urodziła mu sześciu synów i dwie córki, które wzorowo wychowała. Zasłynęła z wielkiej dobroczynności. Zmarła 16 listopada 1093 r. Jej uroczystość obchodzona jest w tym samym dniu.

**Małgorzata Węgierska**, będąca córką króla węgierskiego Bali IV i jego żony, Marii Laskaris. Urodziła się w Dalmacji, podczas najazdu Tatarów na Węgry w 1242 r. Jej siostrami były żony książąt polskich: Kinga i Jolanta. W wieku dziesięciu lat zamieszkała w zbudowanym przez swego ojca klasztorze na wyspie Dunaju (koło Budapesztu) znanej jako wyspa św. Małgorzaty. Odrzuciła starającego się o jej rękę księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego. Zmarła 18 stycznia 1270 r., i w tym samym dniu obchodzona jest jej pamiątka.

Imię Robert pochodzi z języka germańskiego i składa się ono z dwóch członów (rod = sława i berth = znakomity). Spisy świętych wymieniają dziesięć osób noszących to imię. Należą do nich między innymi następujący święci:

**Robert z Molesmes**, który był opatem w tamtejszym klasztorze. Za zezwoleniem władz zamieszkał wraz z dwoma innymi mnichami na odludziu wśród lasów pod Citeaux k. Dijon w Burgundii. Tutaj w 1098 r. założył zakon cystersów, oparty na surowej regule św. Benedykta. Po pewnym czasie powrócił do opactwa w Molesmes, gdzie pozostawał aż do śmierci w 1110 r. Pamiątka jego przypada w dniu 29 kwietnia, będącym prawdopodobnie dniem jego śmierci.

**Robert z Newminster**, który urodził się w ostatnich latach XI lub w początkach XII wieku w Crave, w hrabstwie York (Anglia). Studiował w Paryżu, a przyjąwszy święcenia kapłańskie wstąpił do zakonu benedyktynów. Wkrótce jednak przeniósł się do surowszego zakonu cystersów i został opatem klasztoru w Newminster, którym rządził przez wiele lat. Odnaczał się wielką roztropnością, skromnością i łagodnością. Zmarł w 1159 r. Uroczystość jego obchodzona jest przez Kościół w dniu 7 czerwca.

**Robert z Turlande**, który był założycielem i pierwszym opatem klasztoru benedyktyńskiego, znanego pod nazwą Chaise Dieu (Dom Boży) w Owernii. Współ z nim przebywało w tym klasztorze około 300 mnichów. Zmarł w roku 1067. Jego pamiątkę obchodzi Kościół w dniu 24 kwietnia.

Korzystając z okazji, przesyłam Pani, Jej Rodzinie oraz wszystkim pozostałym naszym Czytelnikom serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu naszym.

DUSZPASTERZ

## „Przemienił się przed nimi...”

dokończenie ze str. 5

łowany, którego sobie upodobałem, Jego słuchajcie” (Mt 17,5). Uczniowie, którzy na codzień żyli z Jezusem w poufajnych stosunkach, „gdy to usłyszeli... upadli na twarz swoją i zatrwożyli się bardzo” (Mt 17,6), adorując majestat Boga. Zrozumieli bowiem, że Bóg Wszechmogący, Pan Najwyższy był tak blisko.

Nie wiadomo jak długo leżeli tak w kornej postawie, nie mając odwagi i siły, by podnieść się z ziemi. Dopiero „przystąpił Jezus, i dotknął się ich, i rzekł: Wstańcie i nie lękajcie się!” (Mt 17,7). Powstali drżący i onieśmieleni. A „podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, tylko Jezusa samego” (Mt 17,8). Zgasła nadziemską światłość na Jego

obliczu, zaś obok Niego nie było już Mojżesza i Eliasza. Przebrzmiał też głos, który niedawno jeszcze słyszeli.

Cicha noc letnia miała się ku końcowi. Nocny wiatr niósł z sobą woń górskich ziół, a na wschodzie błędny nieboskłon zwiastował zbliżający się brzask nowego dnia. Mała gromadka zaczęła powoli zstępować z góry. Korzystając z tego, nakazał Jezus trzem świadkom swego przemienienia absolutne milczenie o tym, co widzieli. Zwracając się bowiem do nich, powiedział: „Nikommu nie mówcie o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zostanie wskrzeszony z martwych” (Mt 17,9). Jezus nigdy nie znosił rozgłosu. Chodziło Mu być może o to, by nie roznamiętniać ludu żydowskiego

w jego marzeniach o doczesnej potędze królestwa Mesjasza.

Wydarzenie jakie miało miejsce na górze Tabor, było jednym jeszcze, niepodważalnym dowodem bóstwa Syna Człowieczego. Świadomy tego Piotr mógł potem spokojnie napisać: „Oznajmiłiśmy wam moc... Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie opierając się na zmyślonych baśniach, lecz jako naoczni świadkowie Jego wielkości. Wziął On bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki Go doszedł głos od Majestatu chwały: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem. A my, będąc z Nim na świętej górze, ułyszeli-

my ten głos, który pochodził z nieba” (2 P 1,17).

Świadomość zaś, że Chrystus jest Bogiem, pozwoliła apostołom uwierzyć, iż krzyż i śmierć nie będzie końcem Jego działalności. Mieli bowiem pewność, że po tych chwilach próby, Jezus zostanie „trzeciego dnia wzbudzony z martwych” (Mt 16,21). Świadomość, że na górze Tabor uchylił Syn Człowieczy rąbka swej boskiej chwały, jest na pewno i dla nas pociechą w chwilach zwątpienia. Jest przypomnieniem, że kiedyś — w cieple uwielbionym — staniemy się uczestnikami Jego chwały w królestwie niebios.

Ks. JAN KUCZEK

— Obydwa nie należymy do tchórzów.

W tej chwili otworzyły się drzwi salonu; zajrzała posępna twarz Urbana.

— Konie podane!

— Co, już jedziesz? Ach, Boże, jakże mi straszno! Weź szkaplerzyk na piersi, chłopaku! Będę się dzień cały modliła za ciebie.

— Dziękuję! Nic mi nie będzie. Dziś wieczorem przyjdę do cioci na herbatę. Do widzenia.

Za drzwiami roześmiał się jak szalony.

— Co prawda, wołam pożegnanie z Aurorą; ta mi dopiero da szkaplerzyk!

Zamruczał, potem zbiegł na dół, zatrzymał się, zwrócił się do lokaja i spytał lakonicznie:

— Nun? (więc?)

Urban się wyprostował jak we froncie.

— Kamienica przechodnia na dwie ulice, stróż spał noc całą, nikogo nie widział. Oto spis lokatorów.

— Zum Teufel! (do diabła!) Co dalej?

— Baron Schöneich czeka na pana hrabiego.

— Weź szpadę i ruszaj na kolej; bierz bilety na stację Kirschmühl i czekaj na mnie.

— Słucham!

Baron Schöneich, kolega i przyjaciel Wentzla, przybył dość zdziwiony nagłym wezwaniem.

— Pewnie się bijesz? — zawołał na wstępie.

— Jakbyś zgadł.

— O co?

— O moją piętę Achillesową vel (albo) polską.

— Z kim?

— Z Wilhelmem.

— Głupstwo! Will pewnie był pijany, a ty, wiadomo, szukasz wrażeń. Czemuś mnie ominął na sekundanta? Wiesz, to obraza!

— Ty, poważny dyplomata! Dostałbyś jeszcze nosa od kanclerza. Zresztą, taki pojedynek... Jakbym z tą szafą wojował! Ech!

Schöneich pokręcił głową.

— Co prawda, tych pojedyneków trochę za gęsto. Jesteś strasznie drażliwy, Wentzel, na twoim miejscu ja bym, dla zatkania gęby natrętom, wszedł do izby i urządził co dzień roladę z Polaków. Masz porywającą wymowę.

— Ba, przy śpiewie, winie i kobietach, ale nie w waszym sejmie. Brr! Co tam za nudy!

— Ha, to urządź krucjatę na Poznań.

— Do diabła z konceptami! Powiedz choć raz co rozsądnego.

— Wstąp do służby.

— Na przykład do jakiej?

— Do dyplomacji. Jesteś na to stworzony.

— Skąd ten pewnik? — zaśmiał się Croy-Dülmen.

— Wyznaję, że to nie moje spostrzeżenie, ale Herberta. Wczoraj była mowa o ambasadorach u ministra W. Stary, jak go znasz, facecista. „Poseł — powiada — powinien grać zawsze rolę kochanka. Kto się zna na galanterii i miłości, ten będzie doskonałym ambasadorem”. A na to Herbert: „Poślijcie do Francji Wentzla Croy-Dülmen: nie będzie strachu o Alzację i miliardy! On wam Galie w różę uwieczoną przyprowadzi do stóp! Dajcie mu za to, zamiast pensji i orderu, kotylion z paryżanek”. Śmiano się z tego cały wieczór.

— Herbert rad by się mnie pozbyć z Berlina.

— No, sądzę, iż przede wszystkim z jednego pałacu Berlina. Biedaczysko schnie z zawiści.

Croy-Dülmen ruszył ramionami.

— On zawsze ma gust na cudze. Póki wolne i nieogłaskane, milczy; gdy kto wyróżni i zdobędzie, wydziera włosy i szaleje. Z taką taktiką niedaleko zajedzie. On mnie ambasadorem, a ja jego zrobiłbym wielkorządcą australijskich kolonii. Niech obdziera ludźców!

Spojrzał na zegarek i poruszył się niespokojnie.

— Otóż, Michel, chciałem cię prosić, abyś na wypadek jakiej katastrofy ze mną popalił papiery w tym biurku co do jednego, bo widzisz...

— Widzę, że ci bardzo pilno mnie się pozbyć! *Zum Henker!* (do kata) Te pamiątki nie zginą, i ty także, bądź spokojny! Cha! Cha! Kręcisz się jak fryga.

— Cóż chcesz, boję się spóźnić na pojedynek.

— Uhm, pojedynek, ale bez sekundantów. No, no, ambasadorze, ruszaj, ruszaj! Przyjdę wieczorem powitać cię jako zwycięzcę. Bywaj zdrow!

Po chwili sławne na cały Berlin taranty (koń o maści białej w płamy kare, gniade lub kasztanowate.) hrabiego stały u bramy hrabiny Aurory.

Ciocia Dorota odprowadzała koronkę, a piękna pani mówiła całą wzburzoną.

— Wiesz, jeżeli ten błazen cię zadrasnie, to ja mu zrobię coś okropnego... ja, ja...

— Wypowiem! — potwierdziła energicznie, jakby mówiła: poćwiartuję go żywcem.

cdn

**POZIOMO:** A-1) indiański toporek, B-8) przekład, tłumaczenie, C-1) jedna z bohaterek „Pana Tadeusza”, D-8) końcowa faza natarcia, E-1) utwór o wątpliwym pochodzeniu i autentyczności, F-7) tragedia Krasińskiego, H-1) beczułka, I-7) dialog, konwersacja, K-1) broń szermiercza, L-6) praca wśród retort i próbowek, M-1) produkt mleczny, N-6) gratisowy sposób uprawiania turystyki.

**PIONOWO:** 1-A) rysunek nakłuty na ciele, 1-H) wystaje z warownego zamku, 3-A) szczęśliwy totalotkowicz, 4-K) jedna z afrykańskich metropolii, 5-A) autor „Odysei”, 5-G) omyłka, 6-K) glon, 7-E) podpora, 8-A) zawsze z wodorem, 9-D) popyt, 9-I) nie wszystko, co się świeci, 10-A) w myśliwskich nabojach, 11-F) nieuk, 13-A) odmiana czerwieni, 13-H) harcerska jednostka.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie indyjskie): (G-7, D-5, K-3, N-10, H-13, H-4), (M-6, F-12, K-9, 1-5, G-5), F-10, K-2, C-4, A-10) (L-12, B-3, F-1) (N-13, L-7, A-7) (B-12, D-1, G-9, C-13, I-8).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 31”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 20

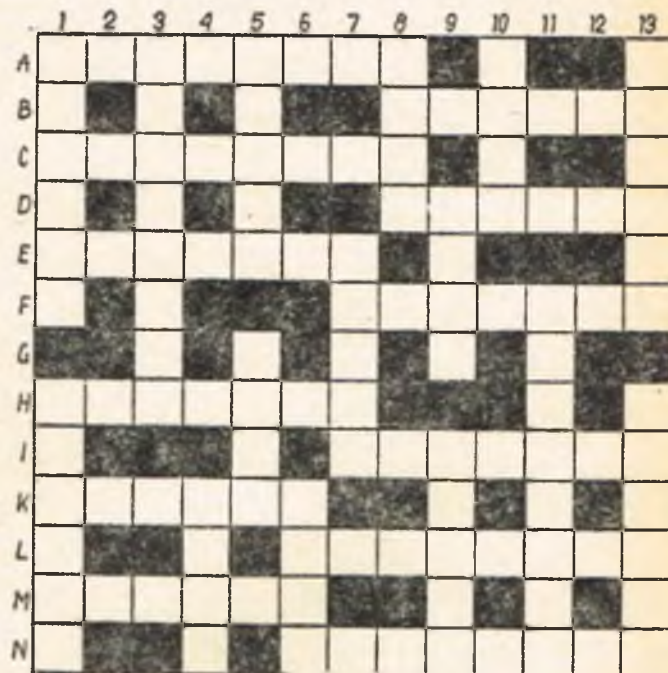
„Im wcześniej, tym lepiej” (ludowe)

**POZIOMO:** justunek, amerek, sześciar, tratwa, estrada, musztra, Polesie, rozszada, polepa, rozwódka, esteta, kamerton. **PIONOWO:** Jesień, Popiel, spektakl, esej, uncja, zsyb, arak, amper, kant, Rysy, Sowie, boja, Turandot, oktawa, Faraon.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 20 nagrody wylosowali: Agnieszka Wsól z USA i Zbigniew Jakubowski z Łodzi.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 31



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze-odbierczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-20/045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zem. 370. U-11.

